

POŚRÓD ARMII – MUZA W KOŚCIELE

Przedstawiamy obszerne fragmenty wypowiedzi uczestników panelu „Symbioza Kościoła krakowskiego z kulturą niezależną w latach osiemdziesiątych”, zorganizowanego w Krakowie 11 lutego 2010 r. przez Oddział IPN w Katowicach. Oprócz autorów zamieszczonych poniżej wypowiedzi uczestniczyli w nim także: Marek Lasoła, Jacek Berwald, ks. Stefan Misiniec, Marek Cholewka, o. Andrzej Zonko, o. Stanisław Kania, Zbigniew Galicki.

Lucja Marek

Katowicki Oddział IPN w ramach realizacji projektu „Rok Kultury Niezależnej” podjął tematykę dotyczącą roli Kościoła w animowaniu i tworzeniu kultury w latach osiemdziesiątych. Związki Kościoła z kulturą były i są nierozzerwalne, jednak w latach osiemdziesiątych miały one specyficzny i szczególny charakter.

W 1985 r. administracja centralna skierowała do podległych sobie wojewodów zalecenie zbadania aktywności Kościoła katolickiego „w sferze działalności kulturalnej”. W odpowiedzi pracownicy administracji terenowej z Krakowa przygotowali informację o najbardziej, z ich punktu widzenia, aktywnych ośrodkach kulturalnych w mieście. Gdy przystępowałam do badania związków Kościoła krakowskiego z kulturą niezależną, ta właśnie informacja stała się dla mnie swoistego rodzaju przewodnikiem.

Ludziom władzy sen z powiek spędzały organizowane regularnie od 1980 r. Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Oczywiście, krakowskich inicjatyw i ośrodków było znacznie więcej: Kamieniołom im. Jana Pawła II w Podgórzu; kościół oo. Karmelitów na Piasku wraz z teatrem, który tam działał; krypta przy kościele oo. Pijarów, gdzie „schronili się” plastycy, ale gdzie również bardzo mocno obecne było słowo; krużganki klasztoru oo. dominikanów; Papieska Akademia Teologiczna (obecnie Uniwersytet Papieski Jana Pawła II); Galeria KIK przy ul. Siennej oraz Mistrzejowickie Centrum Solidarności przy kościele św. Maksymiliana Marii Kolbego w Mistrzejowicach. W Archidiecezji Krakowskiej działały też mniejsze ośrodki, np. parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu, która pod względem inicjatyw kulturalnych była swoistym fenomenem.

Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej realizowano pod auspicjami kurii. Ich inicjatorem i gorącym zwolennikiem był metropolita krakowski, kard. Franciszek Macharski; nad całością czuwała Rada Programowa, która przygotowywała je od strony formalnej. Jednym z głównych organizatorów był ks. prałat Stefan Misiniec, wspierany przez wiele osób. W ramach TKCh odbywały się spotkania, wykłady, dyskusje, a także koncerty muzyki poważnej, wieczory poetyckie, spektakle teatralne i projekcje filmowe. W 1984 r. powstało logo krakowskich TKCh: skrzyżowane pędzel i pióro – znak bardzo symboliczny i wymowny. Niemal w każdym krakowskim kościele coś się działo, z bogatej oferty każdy mógł wybrać interesującą dla siebie propozycję.

W ramach Tygodni Kultury występowało wielu aktorów, muzyków, plastyków. Oprócz profesjonalistów obecni byli również amatorzy (prezentujący bardzo wysoki poziom artystyczny), w tym np. Teatr Słowa pod Krzyżem, nad którym opiekę sprawował o. Bolesław Kozyra, cysters z Mogiły.

Fot. ze zbiorów T. Boruty



Wystawa „W stronę osoby”, klasztor oo. Dominikanów, Kraków 1985 r.

Kamieniołom im. Jana Pawła II w Podgórzu rozpoczął działalność w 1980 r.; był on swego rodzaju hołdem dla kard. Karola Wojtyły – metropolity krakowskiego i papieża. Życie tego ośrodka animował Zespół Apostolstwa Świeckich, działający przy miejscowej parafii św. Józefa. Z Kamieniołomem współpracowała Danuta Michałowska, prężnie działała też grupa plastyczna „Kamień”, dzięki której powstało wiele wystaw, np. „Jego Droga” – pokaz malarstwa Teresy Iwanjeko-Tarczyńskiej. W tym miejscu prezentowano wystawy o specyficznym charakterze, np. twórczości internowanych, zorganizowana w 1985 r. w ramach obchodów Tygodnia Więźnia Politycznego, czy też wystawa Poczty Niezależnej. W Kamieniołomie odbywały się również wykłady, działał Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy. Ważną inicjatywą artystyczną Kamieniołomu były Groby Pańskie.

Klasztor i kościół oo. Karmelitów na Piasku skupiał aktorów sceny krakowskiej, którzy związali się z osobą o. Andrzeja Zonki i korzystali z gościnności ojców karmelitów. W tym kontekście warto przypomnieć przedstawienie *Nie lekajcie się*, którego premiera odbyła się 16 października 1983 r. Osoby, z którymi rozmawiałam, podkreślały, że czuło się wówczas wielkie zapotrzebowanie na wypowiedzenie tych słów.

Przygotowywane przez teatr działający przy kościele oo. Karmelitów przedstawienia miały charakter religijno-patriotyczny. Podobne spektakle słowne odbywały się w krypcie kościoła oo. Pijarów, w której gościły również wystawy, m.in. „Pieta Polska”, upamiętniająca wydarzenia z 1956 r.; odbyły się tam także występy Sceny Plastycznej KUL.

Wiele spotkań i imprez odbywało się w krągankach i kapitularni klasztoru oo. Dominikanów, w którym znalazło swoje „schronienie” środowisko artystów. Organizowane przez nie wystawy miały ogólnopolski rezonans, jak chociażby „Wszystkie nasze codzienne sprawy”, zorganizowana w 1987 r. W tym miejscu gościły też spotkania literackiego miesięcznika mówionego „NaGłos”, który zrodził się w środowisku krakowskiego Klubu Inteligencji Katolickiej.

Również Papieska Akademia Teologiczna ma swój wkład w krzewienie kultury niezależnej i podtrzymywanie niezależnej myśli. Na początku lat osiemdziesiątych ks. Józef Tischner rozpoczął organizację i prowadzenie zajęć „nie tylko dla plastyków”. Przekształciły się one z czasem w interdyscyplinarne konwersatorium „Sztuka – Religia – Nauka”, które skupiało plastyków, ale także filozofów, teologów i reprezentantów innych nauk. W sali wykładowej PAT, w pomieszczeniach sąsiadujących z klasztorem oo. Augustianów, działała galeria Sztuka – Religia – Nauka, w której plastycy prezentowali swoje prace.

Na przełomie 1987 i 1988 r. w siedzibie KIK przy ul. Siennej powstała galeria „KIK”, w której prezentowano wiele prac, z bardzo różnych dziedzin sztuki. Działalność tej galerii wspierał metropolita krakowski, kard. Macharski.

Trudno w krótkim wystąpieniu przedstawić wszystkie wydarzenia i postaci, które współtworzyły kulturę niezależną pod skrzydłami krakowskiego Kościoła. Chciałabym jednak przypomnieć Mistrzejowickie Centrum Solidarności i odbywające się w nim m.in. wystawy plastyczne. Jedną z najważniejszych była wystawa „Przeciw złu, przeciw przemocy”, zorganizowana w 1985 r. i poświęcona pamięci ks. Jerzego Popiełuszki. Duży rozgłos zyskała też wystawa fotografii „Ojczyzna moja”, będąca reportażem z drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Obok Stanisława Markowskiego, inspiratora wystawy, zdjęcia prezentowali m.in.: Piotr Augustynek i Adam Bujak. Mistrzejowice to również sobotnie „Wieczory u świętego Maksymiliana”, w ramach których występowali pojedynczy aktorzy i zespoły teatralne, by wspomnieć chociażby Teatr Ósmego Dnia czy występy aktorów sceny warszawskiej, którzy zaprezentowali autorską interpretację *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza i *Raportu z oblężonego miasta* Zbigniewa Herberta. W Mistrzejowicach odbywały się także recitale polskich bardów, montaż poetyckie, koncerty Leszka Wójtowicza i Piotra Szczepanika, grupy „Pod Budą” i Antoniny Krzysztoń wraz z zespołem, gościli również artyści scen kabaretowych. W mistrzejowickim kościele w 1984 r. odbył się (po raz pierwszy od 13 grudnia 1981 r.) festiwal piosenki „Sacrosong”, a także przegląd autorski filmów Andrzeja Wajdy i filmów o tematyce religijnej, nieobecnych w oficjalnym obiegu. Nie sposób pominąć powstałej z inicjatywy i pomysłu ks. Kazimierza Jancarza Niezależnej Telewizji NTV Mistrzejowice. Dzięki niej możemy dziś choć przez chwilę spojrzeć na wydarzenia tamtych dni i poczuć atmosferę, która wtedy panowała.

W 1985 r. w Nowym Targu, w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, rozpoczął posługę duszpasterską ks. Antoni Bednarz. Skupił on wokół siebie lokalne środowisko artystyczne – plastyków, aktorów. W wyniku współpracy powstała galeria, działała grupa teatralna i ukazywała się gazetka „Ojcowizna”, na łamach której publikował m.in. ks. Tischner, drukowano wiersze, dla których nie było miejsca w oficjalnym obiegu. Bardzo pręźnie działała galeria „Signum”, mieszcząca się w bocznej kaplicy kościoła. Marek Michardziński był animatorem grupy teatralnej, która występowała również w innych miastach i regionach Polski.

To w telegraficznym skrócie najważniejsze zjawiska, inicjatywy i wydarzenia kulturalne w Krakowie w latach osiemdziesiątych, chociaż było ich oczywiście znacznie więcej. Owocem tamtego czasu jest Katolickie Centrum Kultury, które rozpoczęło działalność w połowie lat dziewięćdziesiątych. W 1992 r. odbył się ostatni Tydzień Kultury Chrześcijańskiej; okazało się, że nowe czasy wymagają innych inicjatyw. Katolickie Centrum Kultury powstało m.in. po to, by na stałe (a nie tylko okazjonalnie) animować, koordynować i kontynuować przedsięwzięcia kulturalne realizowane pod auspicjami Kościoła. Wciąż działa galeria „Krypta u Pijarów”. Kamieniołom im. Jana Pawła II też pozostał miejscem żywej sztuki. Działa także Centrum Kultury Katolickiej Mistrzejowice, mimo problemów organizacyjnych.

Ojciec Jan A. Kłoczowski OP¹

Nie rozmawiamy tu o filozofii, ale o kawałku naszego życia. Tamte doświadczenia można zobaczyć w nieco szerszym aspekcie. Chciałem powiedzieć o działalności i inicjatywach związanych z „Beczką”, czyli Duszpasterstwem Akademickim przy klasztorze Dominikanów, które rozpoczęło działalność w 1964 r. i w latach siedemdziesiątych włączyło się w nurt ówczesnego życia Kościoła w Polsce, i oczywiście także Kościoła krakowskiego. Warto podkreślić, że kultura niezależna nie pojawiła się ani z początkiem „Solidarności”, ani z wprowadzeniem stanu wojennego, ale znacznie wcześniej – w Warszawie od 1977 r. działał Uniwersytet Latający, a w Krakowie również podejmowano liczne inicjatywy, organizowano wystawy i spotkania. Za sprawą kard. Karola Wojtyły w latach siedemdziesiątych w Krakowie kultura niezależna działała w oparciu o program wychowawczy, intelektualny i artystyczny realizowany w różnych tutejszych kościołach.

Naszym zadaniem w „Beczce” było rozwijanie świadomości historycznej, stąd cykle wykładów prowadzone m.in. przez prof. Władysława Bartoszewskiego². To zadanie wiązaliśmy także z pewnymi działaniami natury artystycznej. W pierwszym okresie były to spotkania autorskie, np. z Andrzejem Kijowskim³ czy Stanisławem Lemem⁴.

U podstaw tego wszystkiego, co tutaj, w Krakowie, owocowało, było myślenie kard. Wojtyły o kulturze i o relacji między Kościołem a kulturą. W tym spotkaniu kultury z Kościołem istniały dwa nurty, które mogły biec zupełnie odrębnie, a które mogły się również spotykać. Chyba cały ówczesny Kościół polski położył nacisk na ewangelizację przez kulturę. Program spotkania się Kościoła i kultury niezależnej miał dalekosiężny cel – duszpasterski i wychowawczy – „ukulturalnienie” duszpasterstwa i „ukulturalnienie” Kościoła. Chodziło o to, by duszpasterze spotkali się z kulturą współczesną, a nie zamykali się dość trwożliwie w swojej domenie działalności ściśle duszpasterskiej.

Jeżeli zadaniem duszpasterstw akademickich jest wychowanie katolików świeckich – ludzi, którzy mają być przygotowani do odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu społecznym i kulturalnym – to trzeba im pokazać możliwość takiego działania, zarówno w sferze społecznej, jak i kulturalnej. Chodziło nam więc o (szeroko pojęte) wychowanie przez kulturę – ważna była zatem ewangelizacja kultury, ale i ukulturalnienie ewangelizacji. Te określenia oddają sens i niepowtarzalność tego, co działo się w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych.

Wspomniano wcześniej o działalności konwersatorium „Sztuka – Religia – Nauka”, które tylko personalnie było związane z naszym Duszpasterstwem Akademickim, bo formalnie działało przy Papieskiej Akademii Teologicznej. Chciałbym tu przypomnieć, że była to jawna, ale nielegalna uczelnia – nieuznawana przez władze państwowe, o której istnieniu nie wolno było nawet pisać, chociaż została powołana dekretem papieża z 8 grudnia 1981 r. (jeśli np. w „Tygodniku Powszechnym” próbowano napisać, że ktoś jest z PAT, to po ingerencji cenzury pojawiało się wykropkowane miejsce z odwołaniem do dekretu o cenzurze). I na tej właśnie

¹ Jan Andrzej Kłoczowski OP (ur. 1937 r.), historyk sztuki, teolog i filozof. W latach 1970–1986 duszpasterz akademicki w kościele oo. Dominikanów w Krakowie. Członek zespołu redakcyjnego miesięcznika „W drodze” (1973–1993); członek redakcji miesięcznika „Znak” (1992–1996), od 1997 r. redaktor pisma „Logos i Ethos”. Od 1995 r. profesor PAT w Krakowie. Autor licznych prac z dziedziny filozofii, religii i teologii.

² Władysław Bartoszewski (ur. 1922 r.), publicysta, pisarz, działacz społeczny, polityk.

³ Andrzej Kijowski (1928–1985), prozaik, eseista i krytyk literacki.

⁴ Stanisław Lem (1921–2006), prozaik i publicysta.



Wystawa „W stronę osoby”, klasztor oo. Dominikanów, Kraków 1985 r.

uczelni, w ramach jej jawnej, ale nielegalnej działalności, zaistniało właśnie to konwersatorium. Stanowiło ono inicjatywę ludzi świeckich. Jeden z jej twórców to pan Marian Warzecha⁵, który po zawieszeniu działalności krakowskiego oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków zwrócił się do pracowników PAT, do ks. Tischnera, o pomoc i współpracę. Była to interesująca propozycja ewangelizacji, bo ludzie związani z tym konwersatorium uczestniczyli także w rekolekcjach, spotkaniach, w działalności duszpasterskiej. Między innymi ta inicjatywa ukazywała, że problem kultury niezależnej ma charakter nie tylko polityczny, ale dotyczy on fundamentalnych zagadnień cywilizacji, do których należy intelektualne zmaganie się w tym trójkącie „Sztuka – Religia – Nauka”, bardzo istotne i ważne, a jednocześnie rodzące wiele napięć. W konwersatorium zaangażowało się sporo uczonych – matematyków, fizyków, filozofów – a także artystów, co owocowało wystawami, wernisażami. I właśnie w tym obszarze konwersatorium współpracowało z „Beczka”.

Duszpasterstwo miało silne więzi z galerią przy Klubie Inteligencji Katolickiej. Działali w niej nie tylko plastycy, ale również poeci, przypominam sobie np. obecność Ryszarda Krynickiego⁶. Uważam za bardzo ważne i istotne to, że nie tylko refleksja nad kulturą, ale i wszystkie działania były prawdziwie niezależne. Nie był to li tylko sprzeciw wobec komuny, lecz początek budowania nie tylko niezależnej, ale po prostu – wolnej kultury.

⁵ Marian Warzecha (ur. 1930 r.), artysta plastyk, malarz.

⁶ Ryszard Krynicki (ur. 1943 r.), poeta, tłumacz i wydawca.

Jerzy Woziwodzki⁷

Na początku warto postawić pytanie: dlaczego to wszystko działo się przy Kościele? Z naszej historii wiemy, że Kościół zawsze był z narodem. To brzmi jak slogan. Ja chcę opowiedzieć o działaniach prowadzonych przy zakonach, kościołach i Klubach Inteligencji Katolickiej przez Związek Polskich Artystów Plastyków, który najpierw został zawieszony, potem odwieszony i wreszcie rozwiązany, ale jego liczni członkowie nie zaprzestali działalności.

W Polsce istniały dwie grupy, dwa środowiska plastyków. Jedni – w określonym wieku – mieli doświadczenia związane z ZPAP, bo przecież była to organizacja działająca od 1911 r. W ramach związku istniały sekcje: malarstwa, grafiki itd. Związek stwarzał artystom możliwość tworzenia i wystawiania prac. Kiedyś spytałem prof. Eugeniusza Eibischa⁸, jak to się stało, że po wojnie udało się wskrzesić przedwojenny przecież związek. Odpowiedział: „Bo go Hans Frank rozwiązał” (to charakterystyczne, że ZPAP rozwiązało dwóch mundurowych: gen. Hans Frank i gen. Wojciech Jaruzelski). Profesor Eibisch opowiedział mi, że artyści chcieli być i tworzyć razem, mieć swoisty azyl bezpieczeństwa. Oczywiście, w Krakowie nie było wówczas dwóch tysięcy plastyków, jak obecnie, lecz znacznie mniej. Komuna chciała mieć ich wszystkich pod kontrolą. Woląta, by był jeden związek – a nie ileś tam luźnych grup – więc zgodzono się na jego powstanie.

Wracam jednak do zasadniczego tematu. Drugą grupą byli ci, którzy uprzednio działali lub nie działali w ramach związku, ale wzięli swoje sprawy w swoje ręce i zorganizowali się, nie oglądając się na nikogo. To zresztą zaczęło się dużo wcześniej w różnych miastach w Polsce.

Nadszedł rok 1978 – wstrząs i radość z wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Apostolską. A potem jego wizyta w Polsce w 1979 r. i euforia całego społeczeństwa. A jednak nie wszyscy plastycy od razu chcieli działać przy Kościele i przeciw komunie. W związku z wizytą papieża, kard. Franciszek Macharski zaapelował do plastyków i architektów o to, by zgłosili się do pomocy w przygotowaniu pielgrzymki. Zgłosiły się dwie osoby z naszego środowiska. Uratował nas prof. Stanisław Rodziński, który pracował wówczas w liceum plastycznym i przysłał nam do pomocy swoją świetną klasę maturalną. Było też dwieście sióstr z różnych zakonów – m.in. siostry augustianki od św. Katarzyny – bardzo zaangażowanych. Niestety, nie potrafiły one namalować św. Stanisława. Jednak pomagały, jak umiały.

Te wcześniejsze wydarzenia, a następnie rozwiązanie ZPAP i powstanie niezależnych struktur związku m.in. w kościele Miłosierdzia Bożego przy ul. Żytniej w Warszawie, u ks. Andrzeja Przekazińskiego, w zakonach, przy parafiach, a wcześniej – powstanie Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych, spotkania i rozmowy – to wszystko spowodowało, że tak wielu ludzi sztuki, plastyki skierowało się w stronę Kościoła. Chcę powtórzyć to, co mówił przede mną o. Kłoczowski, że to nie było robione tylko przeciw

⁷ Jerzy Woziwodzki (ur. w 1939 r. w Warszawie), ukończył wydział malarstwa ASP w Krakowie w 1966 r. Uprawia malarstwo sztalugowe, architektoniczne, sakralne; uczestniczył w kilkudziesięciu wystawach zbiorowych i indywidualnych w Polsce i za granicą. Od 1966 r. działa w ZPAP, przewodniczący Sekcji Malarstwa ZO ZPAP w Krakowie, animator i uczestnik Ruchu Kultury Niezależnej (organizator galerii, wystaw, sympozjów, konkursów); w latach 1989–1992 wiceprezes, a w latach 1992–1999 prezes ZPAP oraz prezydent Polskiego Komitetu Narodowego IAA – AIAP, członek ECA – Rady Artystów Europy.

⁸ Eugeniusz Eibisch (1896–1987), artysta plastyk, malarz, pedagog, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i Akademii Sztuk Pięknych Krakowie.

komunie, ale również z potrzeby ducha – bo chociaż ZPAP dawał poczucie bezpieczeństwa, to nie znaczy, że artyści byli duchowo wolni (może jakaś ich część była).

Poza tym trzeba zwrócić uwagę jeszcze na różnorodność osobowości. Jedni słuchali już we wczesnej młodości Wolnej Europy i czytali niezależne wydawnictwa, a inni o wielu sprawach dowiadywali się dopiero, studiując na akademii. I nagle ci wszyscy ludzie spotkali się w Kościele. Ale i te „kościelne” miejsca były zupełnie różne – Mistrzejowice, PAT, KIK, klasztory itd. Miały one różne charakterystyczne cechy, ale cel jeden. Ruch Kultury Niezależnej był otwarty szeroko na wszystkich artystów.

Konwersatoria „Sztuka – Religia – Nauka”, które odbywały się na Wydziale Filozoficznym PAT, odgrywały niesłychanie ważną rolę. Istniało ogromne zapotrzebowanie na sprawy duchowe, na kształtowanie wewnętrznego „ja” artysty, twórcy. Uczeni, profesorowie, którzy występowali podczas tych spotkań, często używali hermetycznego języka, ale jednak dokładali wszelkich starań, by obecni na sali artyści ich zrozumieli. Tu zrobię dygresję – już po latach, będąc prezesem (tak się złożyło) ZPAP, musiałem odwiedzać Okręgi ZPAP w wielu miastach Polski; w Szczecinie ktoś zadał mi pytanie, dlaczego nie kontynuujemy tych działań zapoczątkowanych przez konwersatorium, dlaczego nie objęły one całej Polski. Dlaczego do Szczecina nie przyjeżdża prof. Krzysztof Maurin⁹? Ten ktoś był obecny na słynnym wykładzie Maurina o piątym wymiarze. Profesor pisał na tablicy wzory matematyczne i fizyczne, ale jednocześnie barwnie i przekonująco mówił do artystów. I puenta jego wykładu była taka: istoty utkane ze światła – anioły – to są właśnie istoty piątego wymiaru. Rozgorzała dyskusja, mówiono m.in. o objawieniach mistyków, pustelników Wschodu, że widzą oni w innym wymiarze. Profesor powiedział, że nie wiadomo, w jakim wymiarze, ale najprawdopodobniej właśnie w owym piątym.

Siostra Faustyna mówiła przecież o utkany z światła Chrystusie i wcale się nie dziwię, że zapłakała, widząc namalowany obraz, który nie odpowiadał jej wizji. Nie odpowiadał, bo nie mógł, bo tego nie da się osiągnąć fizycznie, namalować. Nawet Rembrandt, taki mistrz od światła, nie namalowałby tego.

Konwersatoria i spotkania na PAT spełniły niesłychanie ważną rolę w kształtowaniu środowiska plastyków. Mówiło się o zmaterializowanej świadomości narodowej, sztuce i literaturze. Książd prof. Tischner pytał o to, jaki wpływ na sposób realizowania wartości mają same wartości. Na ten temat były bardzo długie dyskusje właśnie w tym środowisku, które później przenosiły się w inne miejsca. Tischner mówił zawsze, nieco żartobliwie, o wyższości sztuki nad filozofią, twierdząc, że zła filozofia może zniszczyć kulturę i sztukę, ale nigdy nie zdarza się odwrotnie.

Każdy twórca musi żyć w wymiarze duchowym. Nasze środowisko potrzebowało takiego wsparcia. Uważam, że największymi artystami są matematycy, fizycy teoretycy, ale nie ci, którzy zajmują się jakimiś drobiazgami, tylko ci prawdziwie twórczy. Stąd zapewne tak świetnie rozumieli się malarz prof. Jerzy Nowosielski z matematykiem prof. Krzysztofem Maurinem.

Chcę jeszcze powiedzieć o bardzo ważnym dla nas miejscu – Klubie Inteligencji Katolickiej. Z naszej inicjatywy powstała w nim sekcja sztuki. Jerzy Bereś, rzeźbiarz, powiedział kiedyś do prezesa i całego zarządu: „To nie ma sensu, żeby były tylko referaty i rozmowy. Musi być galeria”. Galeria powstała dzięki ogromnemu wysiłkowi plastyków. Początkowo

⁹ Krzysztof Maurin (ur. 1923 r.), matematyk i fizyk matematyczny, profesor Uniwersytetu Warszawskiego.

organizowano spotkania „problemowe” z literatami i muzykami (na ogół przewodniczył im Jan Józef Szczepański), którym towarzyszyła wystawa jednego obrazu. To były bardzo ciekawe dyskusje. Z towarzystwa, które się tam spotykało, narodził się Oddział Krakowskiego Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych. Galeria została stworzona własnymi rękami, spontanicznie. Pierwsza wystawa prac Mariana Warzechy powstała na otwarcie Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej. Później było jeszcze kilkadziesiąt wystaw m.in. Warzechy, Arkadiusza Walocha, Janusza Eysymonta, Kazimierza Machowiny, Marka Sapetty, Tadeusza Boruty, Iwony Ornatowskiej czy zbiorowa „W kręgu rysunku i malarstwa”, do każdej był katalog (drukowany nielegalnie, głównie w państwowych drukarniach) i dokumentacja fotograficzna. W Polsce były trzy tego typu galerie: u jezuitów w Poznaniu, na Ostrowie Tumskim we Wrocławiu i na Siennej w Krakowie. Organizowaliśmy cykliczne wystawy. Były też oczywiście porażki, np. miała odbyć się wystawa prac Józefa Czapskiego, za pośrednictwem rodziny staraliśmy się o jego obrazy. Wszystko było załatwione, ale marszand ze Szwajcarii w ostatniej chwili cofnął zgodę. A wystawa prac Jana Lebensteina¹⁰ była już zapakowana, kiedy kierowca, który na ogół przewoził leki do kurii krakowskiej, przestraszył się i odmówił jej przywiezienia.

Tak więc nasze środowisko było trochę inne niż u ojców karmelitów czy w Mistrzejowicach, to było środowisko ściśle artystyczne. Na wernisaże przychodziło bardzo dużo ludzi. Podjęliśmy inicjatywę organizowania spotkań ogólnopolskich. Jedno z takich spotkań, w Gostyniu, przygotowaliśmy z siedzącym tutaj na sali Jerzym Skąpskim. Prowadził je dominikanin, o. Jacek Salij. Były wykłady, konwersatoria, podobnie jak w PAT. Uczestniczyło w tym ponad osiemdziesiąt osób. Zorganizowano wystawę w krągankach, odbyły się rekolekcje i obrady. Ojciec Salij siedział z nami na sali obrad, gdzie byli przedstawiciele poszczególnych miast i okręgów. Mówiliśmy o tym, co będziemy robić, jak ZPAP się odrodzi. Były bardzo ostre dyskusje. Potem o. Salij stwierdził, że nie zdawał sobie sprawy z tego, że to jest takie ciekawe środowisko.

Oczywiście to środowisko działało i uczestniczyło w wystawach również w innych kościołach i zakonach w Krakowie, powiedzą o tym inni zaproszeni goście.

Ten okres działalności ZPAP w naszym środowisku to najpiękniejszy czas w Związku – wszyscy działali i uczestniczyli w nim w radości, zgodzie i wzajemnej życzliwości. Było to zwycięstwo ducha, prawdy, entuzjazmu i radości.

Jan L. Franczyk¹¹

Powiem o „fenomenie Mistrzejowic”. Mówiąc o tym, trudno nie wspomnieć, jak bardzo specyficzną częścią Krakowa jest Nowa Huta. W zamierzeniu jej projektantów i budowniczych, a przede wszystkim pomysłodawców (czyli tzw. władzy ludowej) miała być ona „kuźnią”, w której mieli się „wykuwać” budowniczowie nowej, socjalistycznej Polski. Były tam teatry,

¹⁰ Jan Lebenstein (1930–1999), polski artysta plastyk, malarz i grafik.

¹¹ Jan L. Franczyk (ur. 1956 r.), dziennikarz, publicysta, doktor nauk humanistycznych; absolwent filozofii i psychologii (Uniwersytet Jagielloński); doktorat z historii Kościoła (Papieska Akademia Teologiczna w Krakowie); adiunkt w Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej „Ignatianum” oraz na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie. W latach osiemdziesiątych współzałożyciel Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego przy parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Mistrzejowicach. Autor licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych z zakresu psychologii, wychowania i historii Kościoła; radny miasta Krakowa.

kina, przychodnie, szkoły, ale nie było świątyni. To miało być miasto bez Boga. Nie będę teraz opowiadał tej całej, dość skomplikowanej historii. Wspomnę tylko o znamienym momencie, który wyznaczył dzieje kolejnych dziesięcioleci – roku 1960. Komunistyczne władze Nowej Huty zażądały usunięcia krzyża z miejsca wyznaczonego pod budowę kościoła. W obronie krzyża doszło do walk. Mieszkańcy Nowej Huty bardzo „rozczarowali” władzę, zwłaszcza w stanie wojennym. Wydaje mi się, że to właśnie Kościół sprawił, iż społeczeństwo Nowej Huty pozostało społeczeństwem normalnym. Właściwie nie do opisanania jest rola metropolity krakowskiego, kard. Karola Wojtyły, który odwiedzał każde miejsce, gdzie budowano kościół. W prowizorycznych kaplicach – często na mrozie i w deszczu – sprawował Msze św., pasterki.

Jeśli stan wojenny był dla mieszkańców Nowej Huty czymś na kształt bierzmowania, to walka o krzyż w 1960 r. była chrztem. Wtedy Nowa Huta znalazła się na ustach dziennikarzy wszystkich światowych agencji.

W Nowej Hucie przy poszczególnych kościołach istniały swoiste „wyspy wolności”. Jedną z takich „wysp” był klasztor Cystersów w Mogile. Odbýwały się w nim spektakle Teatru Słowa Pod Krzyżem; funkcjonowało duszpasterstwo nauczycieli, powołane w pierwszych miesiącach stanu wojennego; odbywały się spotkania z twórcami i pisarzami. Drugim ważnym miejscem była Arka Pana – pierwszy nowohucki kościół. Ale prawdziwym „duchowym kombinatem” stały się Mistrzejowice, z ich charyzmatycznym kapłanem, nieżyjącym już ks. Kazimierzem Jancarzem¹².

W Mistrzejowicach było praktycznie „wszystko” – Niezależna Telewizja NTV kierowana przez redaktora Marcina Szumowskiego, wystawy plastyczne i fotograficzne, koncerty, pokazy filmów, spotkania z twórcami, „Sacrosong”. Utrzymywano kontakty z innymi ośrodkami, nawet za granicą. Kiedyś zobaczyłem u ks. Jancarza kilka paczek katechizmu w języku słowackim, który miał być „szmuglowany” przez granicę.

Jednym z pomysłów księdza był Chrześcijański Uniwersytet Robotniczy. Pewnego dnia powiedział: „Wiesz, tak myślę, że trzeba coś tym ludziom dać. Bo i te uliczne zamieszki powoli stają się coraz słabsze, coś jakby się wypalały. A po drugie, ludzie mają jednak coraz większe przekonanie, że niewiele z tego wynika, poza samym protestem, poza pokazaniem, że walczymy z komunistami. Dajmy ludziom coś konkretnego, nauczmy ich, przygotujmy kadry, może kiedyś przyjdzie taki czas, że to okaże się konieczne”. Postanowiliśmy więc nawiązać do idei Uniwersytetu Robotniczego, utworzonego przed wojną we Włocławku przez ks. Stefana Wyszyńskiego, dlatego ChUR nazwaliśmy jego imieniem.

Uniwersytet rozpoczął działalność w 1984 r. w Mistrzejowicach. Dość szybko powstały kolejne – przy klasztorze oo. Karmelitów na Piasku i przy parafii św. Józefa w Podgórzu. Uniwersytety te działały według podobnego schematu, często z udziałem tych samych wykładowców, w większości wywodzących się z krakowskiego środowiska akademickiego.

Przez wszystkie lata funkcjonowania ChUR w Mistrzejowicach przewinęło się przez niego około pięciuset słuchaczy. Później, już po 1989 r., okazało się, że część z nich zaangażowała się w działalność samorządową, niektórzy otworzyli własne firmy. Profil kształcenia był dość szeroki – chcieliśmy przekazać słuchaczom zarówno podstawy katolickiej nauki społecznej, rzetelnej filozofii, jak i prawdziwej historii. Mówiliśmy też o mniejszościach narodowych – Białorusinach, Ukraińcach, Litwinach, to wtedy było bardzo ciekawe doświadczenie. Odbýwały się oczywiście także wykłady o sztuce. Wśród wykładowców znalazła się plejada

¹² Ks. Kazimierz Jancarz (1947–1993), w latach osiemdziesiątych proboszcz parafii św. Maksymiliana Marii Kolbego w Mistrzejowicach.

Fot. Z. Galicki



Wystawa „Przeciw złu, przeciw przemocy”, Kraków-Mistrzejowice 1985 r.

znakomitych specjalistów z różnych dziedzin. Począwszy od o. Andrzeja Kłoczowskiego, wówczas doktora, dzisiaj profesora. Był dr Ryszard Terlecki¹³, dzisiaj profesor historii; Andrzej Chwalba¹⁴, dzisiaj profesor historii; Andrzej Romanowski¹⁵, filolog, dzisiaj profesor UJ, i wielu, wielu innych.

Cykl kształcenia trwał dwa lata, czyli cztery semestry. Zajęcia odbywały się zawsze w drugą sobotę miesiąca. W okresie największej aktywności i rozkwitu zajęte były wszystkie salki katechetyczne mieszczące się w dolnym kościele w Mistrzejowicach. Bywało, że równocześnie prowadzono wykłady dla słuchaczy pierwszego, drugiego, trzeciego i czwartego kursu.

To wszystko wymagało wyjątkowej pracy organizacyjnej. Czasami trzeba było np. „dograć” na jedną sobotę szesnastu wykładowców z różnych dziedzin. W ostatnich latach działania tego uniwersytetu wprowadziliśmy indeksy. Dzięki temu robotnik, który pracował wówczas w Hucie im. Lenina, mógł pokazać np. swojemu studiującemu synowi, że on również ma indeks i to z podpisami wybitnych profesorów, osób bardzo znanych.

Długo można by opowiadać o tym, co działo się w Mistrzejowicach. Trudno nie wspomnieć o czwartkowych Mszach św. za Ojczyznę, które gromadziły tłumy. Właśnie po tych Mszach odbywały się spotkania poświęcone kulturze – z aktorami, publicystami, artystami najczęściej w salce zwanej „bunkrem”, w której miała miejsce większość bardziej kameeralnych spotkań czy pokazów filmowych, także realizowanych przez kolegów tworzących niezależną telewizję.

¹³ Ryszard Terlecki (ur. 1949 r.), historyk, dziennikarz i polityk, profesor PAN.

¹⁴ Andrzej Chwalba (ur. 1949 r.), historyk i eseista, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

¹⁵ Andrzej Romanowski (ur. 1951 r.), literaturoznawca, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Sławomir Kuza¹⁶ (tekst nieautoryzowany, zgodny z nagraniem)

Prawdziwy organizator kultury niezależnej w Nowym Targu siedzi co prawda na sali, ale do tego wystąpienia wytypował mnie. Przede wszystkim chciałem zwrócić uwagę na to, że sytuacja osób sprzeciwiających się totalitaryzmowi – także w sferze kultury – była o wiele trudniejsza na prowincji, w małych miejscowościach i miasteczkach niż na przykład w Krakowie. W dużym mieście łatwiej można było znaleźć ludzi podobnie myślących i czujących; łatwiej było także znaleźć środowisko, w którym człowiek mógł się realizować i zaspokajając swoje potrzeby.

Zanim opowiem o Nowym Targu, chciałbym powiedzieć parę słów o Włoszczowej, bo tam mieszkałem przez kilka lat i tam stworzyliśmy po 1981 r. grupę opozycyjną. Jednak samo „dokuczanie” władzy nie było tym, co nas do końca satysfakcjonowało. Szukaliśmy jakiejś formy bycia razem, odtworzenia wspólnoty solidarnościowej przy kościele. Niestety – opór księdza proboszcza był zbyt wielki, więc żeby nie zamknąć się tylko w swoim środowisku, jeździliśmy do Lublina, gdzie szukaliśmy możliwości spotkania z ludźmi, wymiany myśli itd. Gdy, w bodajże 1982 r., przy Seminarium Kieleckim powstało Studium Etyki dla Świeckich – zapisałem się tam całą „brygadą”. Sytuacja we Włoszczowej zmieniła się diametralnie po przybyciu ks. Marka Łabudy.

Dla Nowego Targu istotny był rok 1984 i przybycie młodych księży – Antoniego Bednarza i Krzysztofa Kopcia, którzy odmienili oblicze nie tylko parafii, ale w pewnym sensie całego miasta, a podjęte przez nich działania promieniowały dalej na Podhale. Ksiądz Antoni przyjechał z gotową koncepcją pracy w tym środowisku. Z powodzeniem wykorzystywał swoje znajomości z ludźmi ze środowisk niezależnych, z twórcami z Krakowa, lecz nie tylko. Ściągał ich do Nowego Targu, ale jednocześnie szukał na miejscu ludzi, którzy chcieliby się zaangażować, tworzyć i uczestniczyć w kulturze. Najczęściej „łowil” ich podczas kolędy. Najpierw zaczęły odbywać się Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Następnie powstała „Ojcowizna” – gazetka o profilu patriotyczno-religijnym. Ukazało się w sumie 61 numerów, w łącznym nakładzie ponad 100 tys. egzemplarzy. Docierała ona również do innych parafii na Podhalu. Działała wspólnota młodzieżowa „Emaus”. Serce rosło, gdy się patrzyło, jak ci młodzi chcieli się angażować, jak chłonili to, co się w parafii działo. Ja osobiście liczyłem na to, że z nich wyrosną prawdziwi opozycjoniści, ale po czasie okazało się, że to nie do końca tak było. W tej grupie, liczącej kilkadziesiąt osób, zawarto kilkanaście związków małżeńskich, które szczęśliwie trwają do dziś. Powstała grupa teatralna, która wystawiała sztuki. W 1986 r. utworzona została galeria „Signum”. Nowotarscy artyści sami przygotowywali salę. Później przyjeżdżali również artyści spoza Nowego Targu. Z udziałem młodzieży i zapraszanych gości odbywały się spotkania dyskusyjne, projekcje filmów, koncerty muzyczne i odczyty poświęcone najnowszej historii Polski.

Dzisiaj często mówimy, że parafia powinna być wspólnotą. Wydaje mi się, że w tamtym czasie parafia Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Targu była wspólnotą. Ludzie się angażowali, byli razem. Widać było, że ta parafia żyje. Księża nie musieli nas do niczego zachęcać i namawiać. My, świeccy, sami się do nich zgłaszaliśmy. Poszerzał się krąg znajomych, utrwalały się więzi między ludźmi, wielu z nas spotyka się po dziś dzień. Wspominamy ten czas jako okres niesłuchanie bogaty dla naszego rozwoju. Myślę, że siłą napędową ks. Antoniego było przekonanie, że człowiek bez kultury nie może się duchowo rozwijać, że ona jest niezbędna, jest podstawą budowy osobowości.

¹⁶ Sławomir Kuza, absolwent KUL, animator kultury niezależnej w latach osiemdziesiątych w archidiecezji krakowskiej.

Środowisko działające przy parafii działało też na zewnątrz. Szczególnie w 1985 r., gdy w dwóch nowotarskich szkołach nakazano zdjąć krzyże. Przy parafii został zorganizowany protest, a oświadczenie w tej sprawie podpisało kilka tysięcy osób. Władza lokalna wystraszyła się tego i krzyże powróciły na swoje miejsce.

Myślę, że ewangelizacja przez kulturę daje szansę stworzenia czegoś trwałego, silnego, co w człowieku pozostaje już na zawsze. W imieniu wszystkich osób, które miały to szczęście być blisko ks. Antoniego, chciałbym podziękować mu za jego zaangażowanie i tę wspianą przygodę, która dała nam bardzo wiele i na całe życie.

Danuta Michałowska¹⁷ (wypowiedź ze skrótami)

Wydaje mi się, że zaproponowany temat „Kościół krakowski a kultura niezależna w latach osiemdziesiątych” zawiera zbyt konkretne określenie czasu. Z perspektywy mojego życia przełom nastąpił znacznie wcześniej. Kulminacyjnym momentem były dla mnie wczesne lata siedemdziesiąte – spotkałam się wtedy z postacią (państwo może się zdziwić) wielkiej św. Teresy z Ávila, reformatorki Karmelu oraz jednej z największych mistyczek i pisarzy mistycznych w historii nie tylko Kościoła katolickiego, ale chrześcijaństwa w ogóle. Do tamtego czasu przez wiele lat zajmowałam się literaturą Dalekiego Wschodu, która też jest głęboko mistyczna. To, co znalazłam u św. Teresy, było podobne. Swoje najważniejsze dzieło, *Twierdzę wewnętrzną*, pisała uwięziona w celi jednego z klasztorów.

Dlaczego zaczynam od św. Teresy? Zetknęłam się z jej twórczością przez tzw. przypadek, ale przecież nie ma przypadków na tym świecie. Ktoś wie, co i kiedy mamy przeżyć. Otóż to zakorzenienie się właśnie w mistycyzmie św. Teresy miało taki skutek, że złożyłam rodzaj prywatnego ślubowania, w którym przyrzekłam, że nie będę już nic robić – a miałam za sobą sporą karierę aktorską – do czasu, póki nie będę mogła zrealizować monodramu z pism Teresy Wielkiej z Ávila.

We wczesnych latach siedemdziesiątych wypełnienie tego ślubu było raczej niemożliwe. Słowo „Bóg” (nie w sensie kolokwialnym, ale w rzeczywistym znaczeniu tego pojęcia) nie mogło paść z żadnej sceny. Byłam wówczas prorektorem w Wyższej Szkole Teatralnej. Przy rozmowie na zupełnie inny temat z krakowskim metropolitą, kard. Karolem Wojtyłą, korzystając z okazji, zwierzyłam mu się z mojej miłości do św. Teresy. Powiedział mi wówczas: „Mógłbym ci zorganizować kilka spektakli w zakonach żeńskich”. Ja na to odpowiedziałam „nie”. To mnie nie interesowało. Ja chciałam mówić teksty św. Teresy dla ludzi świeckich, niewierzących lub wątpiących. Sama wówczas taka byłam. Wiedziałam już jednak, że słowo, tak wielkie jak słowo św. Teresy z Ávila, może wiele zdziałać.

Po 16 października 1978 r., po tym wielkim dniu, pojawiło się ogromne zainteresowanie naszym papieżem, domagano się programów, które by przybliżyły jego twórczość poetycką. Było to bardzo trudne. „Znak” wydał pierwszy tomik zatytułowany *Wiersze i dramaty*. Pracował nad tym Marek Skwarnicki, dzięki niemu zaczęłam zapoznawać się z poezją

¹⁷ Danuta Michałowska (ur. 1923 r.), aktorka, reżyser teatralny, pedagog. Podczas II wojny światowej związana z konspiracyjnym Teatrem Rapsodycznym Mieczysława Kotlarczyka. Po zakończeniu w 1953 r. działalności teatru występowała na deskach Teatru Starego. Po reaktywacji Teatru Rapsodycznego w 1957 r. ponownie znalazła się w jego zespole. Od 1961 r. związała się z krakowską PWST. Od 1980 r. profesor, a w latach 1981–1984 rektor tej uczelni. W 1961 r. rozpoczęła działalność artystyczną, nazwaną Teatrem Jednego Aktora, który z wyborem Karola Wojtyły na papieża zmienił nazwę na Teatr Godziny Słowa.

Wojtyły. Pierwszy program odbył się bodajże już w listopadzie 1978 r. w dużej sali katechetycznej kościoła św. Szczepana przy ul. Sienkiewicza. Ludzi było pełno. Publiczność nie mieściła się tam, więc księża zaczęli nas zapraszać do kościołów. Wtedy właśnie po raz pierwszy stanęłam na stopniach ołtarza, gdzie mówiłam wybór z poezji Wojtyły. Taki był początek.

W maju 1979 r., przed pierwszą pielgrzymką Jana Pawła II do Polski, zostałam zaproszona do Lublina na KUL. Miałam już wtedy opracowany program, będący wyborem różnych fragmentów z poematów i wierszy naszego papieża. Nie byłam z tego zadowolona, nie rozumiałam wtedy jego twórczości dogłębnie. Wieczorem zaproszono mnie na kolację. Rektorem był wówczas ks. prof. Mieczysław Krąpiec. Toczyła się luźna rozmowa. Prorektor prof. Stefan Sawicki¹⁸ zachęcał mnie do dalszych działań w tym kierunku. Powiedział: „Byłem niedawno w Londynie i tam wybitny aktor angielski, nazwiska już nie pamiętam, mówi Ewangelię według św. Marka i ludzie przychodzą masowo. Pani powinna coś takiego zrobić”. Zdziwiłam się: „Ja? Ewangelię? Kobieta? W kościele?”. Na to prof. Sawicki powiedział: „Miłosz to na nowo przetłumaczył, w ostatnim numerze »Znaku« jest przekład właśnie Ewangelii według św. Marka”.

Twórczość Miłosza była mi wtedy bliska. Zainteresowałam się tym przekładem, zdobyłam tekst. Nie mówiłam całej Ewangelii. W Teatrze Rapsodycznym nauczono mnie, że godzina to czas, który jest wystarczający dla słuchacza. Skończyłam swój wybór na słowach: „Kiedy schodzili z góry, przykazał im, aby nikomu nie opowiadali o tym, co widzieli, jak tylko wtedy, kiedy Syn Człowieczy wstanie spośród martwych. Zachowali tę rzecz dla siebie, ale między sobą dociec próbowali, co znaczy, że wstanie spośród martwych”. Uznałam, że ta wątpliwość apostołów, nawet po takim wielkim przeżyciu, jakim było Przemienienie, jest jakimś symbolem.

Pierwszej części Ewangelii według św. Marka uczyłam się na pamięć dwa miesiące. To była dokładnie połowa tekstu. Mówiłam to w wielu kościołach, w Krakowie i poza Krakowem. Tak się zaczęły dla mnie lata osiemdziesiąte.

Wciąż jeszcze modliłam się do św. Teresy i mówiłam jej, że „musisz jeszcze, Tereso, poczekać na swój moment”. Po św. Marku zrobiłam godzinny program *Listy Jana i Pawła Apostołów*. Były to wybrane przeze mnie fragmenty takie, które według mojego rozumowania odpowiadały nauczaniu papieża Jana Pawła II.

Wszyscy byliśmy zafascynowani osobowością i postacią Jana Pawła II. Dla mnie był on kimś zupełnie niezwykłym. Znałam go wcześniej i nagle, już po wyborze, poczułam się „koleżanką papieża”. Wydarzył się taki śmieszny incydent, że jeden z ówczesnych dostojników tego miasta zaprosił mnie do siebie. Myślałam, że może ma dla mnie jakąś szczególną propozycję, że dostanę jakiś lokal albo fundusze na kontynuowanie swojej twórczości, a on mówi: „Proszę pani, ja panią zaprosiłem, bo chciałem się dowiedzieć, jak się czuje osoba, która jest z papieżem na »tyk«”. Było to bardzo sympatyczne, ale żadnego lokalu nigdy w Krakowie nie dostałam na stałe. Wszystko zdobywałam z wielkim trudem i za pieniądze, które płaciła publiczność.

Bardzo ważny punkt stanowił kościół św. Józefa na Podgórzu, gdzie proboszczem był ks. Stanisław Kołacz. Tam została zaadaptowana piwnica – w której przedtem przechowywano ziemniaki, kapustę i coś tam jeszcze – na tzw. Kamieniołom im. Jana Pawła II. Powstał ważny ośrodek, w którym odbywały się różne imprezy artystyczne. Znajdował się tam po-

¹⁸ Stefan Sawicki (ur. 1927 r.), polonista, literaturoznawca, krytyk i teoretyk literatury.

Fot. Z. Galicki



Występ Teatru Ósmego Dnia, Kraków-Mistrzejowice 1985 r.

dest i ołtarz, przy którym pierwszą Mszę po nominacji odprawił kard. Franciszek Macharski (po raz pierwszy wygłosiłam wtedy *Litanie do Najświętszej Marii Panny* Cypriana Norwida). Było to uroczyste poświęcenie Kamieniołomu im. Jana Pawła II. Później realizowałam tam różne pozycje swego repertuaru. Była tam dobra akustyka, piękne otoczenie i życzliwość ks. Kołacza.

Karmelici na Piasku. To „melina »Solidarności«”. Nie tylko ja tam występowałam, ale również inni koledzy, tam również była wspaniała atmosfera. Ojciec Andrzej ukazywał się zawsze z dwoma ogromnymi owczarkami niemieckimi. Jeden nazywał się Marks, a drugi Lenin, były to bardzo sympatyczne, choć olbrzymie i groźne psy.

Krypta w kościele oo. Pijarów do dzisiejszego dnia służy jako miejsce wystaw malarstwa i grafiki. Została tam zaproszona nasza koleżanka z Warszawy, wybitna aktorka, Hanna Skarżanka¹⁹, z poezją Mickiewicza i Miłosza. Przyjechała do Krakowa, przysłała do kościoła oo. Pijarów, obejrzała jak ta krypta wygląda – bardzo się jej podobała – i poszła na miasto. Jest siódma wieczorem, a jej nie ma (ja w tym samym czasie miałam wieczór w Nowej Hucie. Ktoś mnie potem podwiózł do pijarów, bym przynajmniej mogła przywitać się ze Skarżanką). Przyjeżdżam, a tam sytuacja dziwna. Krypta pełna ludzi i wszyscy odmawiają różaniec. A Skarżanki ani śladu. Dziewiąta wieczór, a jej nie ma. Wszyscy byli strasznie zdenerwowani. Nagle zadzwoniła do nas sekretarka Teatru im. Słowackiego, że przed dwoma godzinami widziała, jak pani Skarżanka szła ul. Pijarską; raptem zatrzymał się jakiś

¹⁹ Hanna Skarżanka (1917–1992), aktorka teatralna i filmowa.

duży samochód, z którego wysiadło dwóch panów, panią Skarżankę wsadzili do samochodu i wszyscy gdzieś odjechali. Ksiądz Eugeniusz Śpiołek zatelefonował do mieszkania Skarżanki, do Warszawy. Okazało się, że o dziesiątej wieczorem była już w domu. Oni ją po prostu ściągnęli z ulicy, zawieźli na lotnisko i zapakowali do pierwszego samolotu odlatującego do Warszawy. W ten sposób nie dopuścili do występu Skarżanki w krypcie.

Jeden z moich młodych kolegów również wystąpił w krypcie w ramach tych wieczorów poetycko-religijnych. Wezwał go wówczas jego dyrektor administracyjny, nazwiska nie pomnę, i mówi: „Proszę pana, podobno pan występuje poza teatrem z jakimś programem. Pan jest aktorem u nas”. Ten młody człowiek był dopiero parę miesięcy po dyplomie, więc strasznie się tym wszystkim przejął. Zaczął się tłumaczyć, że on tam wystawia tylko Słowackiego, że to jest jego dyplom. A tamten na to: „Dlaczego pan nie wystawia u nas? Mamy przecież scenę, warunki, może pan wystawiać”. „No tak, ale ja chciałem właśnie wystawiać w kościele”. „Aaa..., nie, proszę pana. Albo kościół, albo do widzenia”. Już więcej u nas tego spektaklu nie zrobił.

Piotr Augustynek²⁰

Na początku lat osiemdziesiątych przy pomocy Kościoła został przełamany monopol wydawniczy, teatralny, wystawienniczy, koncertowy. Absolutny monopol peerelowska władza miała jednak w telewizorze. Specjalnie używam słowa „telewizor”, a nie „telewizja”. Nazwa „Telewizja Mistrzejowice” była trochę na wyrost. Nie mieliśmy własnej anteny nadawczej, obraz był rozpowszechniany za pomocą kaset wideo. Mówię o „telewizorze”, bo na początku lat osiemdziesiątych widzowie mieli do wyboru tylko pierwszy i drugi program Telewizji Polskiej i nic poza tym. Ten monopol był utrzymywany nie jakimiś zakazami czy represjami, ale wynikał zwyczajnie z przyczyn finansowo-technologicznych. Technologia telewizyjna, filmowa, nie była dostępna niezależnym twórcom. Była wtedy jeszcze po prostu za droga.

Przełom, niemal zupełnie przypadkowo, nastąpił z końcem 1983 i na początku 1984 r., kiedy do Krakowa przyjechali z darami przedstawiciele organizacji „Amitié Pologne”; tą drogą dotarła do nas amatorska kamera VHS i magnetowid VHS. Trafiły one do ks. Jancarza, który z przenikliwością uznał ich przydatność przy stworzeniu czegoś w rodzaju niezależnej telewizji. O księdzu powiedział mi – i poznał nas ze sobą – obecny tu Staszek Markowski, z którym rejestrowaliśmy wydarzenia lat osiemdziesiątych (jako operator byłem wówczas zwolniony z krakowskiej telewizji). Na początku rejestrowaliśmy te, które działy się w kościele w Mistrzejowicach: Msze święte za Ojczyznę, odbywające się po nich koncerty i spotkania z ludźmi kultury, opozycji.

Parę miesięcy później dołączył do mnie Andrzej Jaskowski, również zwolniony z Telewizji Kraków; zaczęliśmy realizować pierwsze, nieudolne technicznie filmy, które rozpowszechnialiśmy na kasetach wideo.

Momentem przełomowym było uprowadzenie i zabicie ks. Jerzego Popiełuszki. Na ten temat zrealizowaliśmy materiał filmowy, został rozpowszechniony na bardzo wielu kasetach wideo. Taki był, można powiedzieć, początek Niezależnej Telewizji.

²⁰ Piotr Augustynek – fotografik, operator kamery, reżyser. W latach 1975–1983 pracownik oddziału krakowskiego TVP. Od 1990 r. niezależny producent telewizyjny, autor kilkunastu filmów dokumentalnych, współpracownik m.in. agencji Reuters i niemieckiej ARD. Ojciec pięciorga dzieci.

Fot. Z. Galicki



Koncert Antoniny Krzysztoń i Marka Walewandra, Kraków-Mistrzejowice 1984 r.

Na przełomie 1984 i 1985 r. nasza telewizja wzbogaciła się o profesjonalnego dziennikarza – dołączył do nas Maciej Szumowski zwolniony z „Gazety Krakowskiej”, doskonały publicysta, który przeprowadzał wywiady ze znanymi ludźmi kultury i opozycji.

Jednym z ważniejszych wydarzeń, które nasza „telewizja” zarejestrowała, był spektakl Ernesta Brylla *Wieczernik* w reżyserii Andrzeja Wajdy. Wystawiany był kilkakrotnie w kościele przy ul. Żytniej w Warszawie.

Ale jednak nie chciałbym mówić o szczegółach. Chcę powiedzieć, czym były te kasety wideo czy obraz rozpowszechniany za ich pomocą. Nam, czyli ludziom, którzy pracowali wcześniej w telewizji, dawało to możliwość dalszego niezależnego uprawiania zawodu.

Ja pracowałem w krakowskim oddziale TVP. Zostałem zwolniony pod pretekstem likwidacji 2 programu TVP (mało kto już pamięta o tym dziwnym fakcie) w lecie 1983 r. Prawdopodobnie prawdziwą przyczyną wypowiedzenia było opublikowanie w „Tygodniku Powszechnym” zdjęcia-panoramy krakowskich Błoni podczas Mszy św. odprawianej przez Jana Pawła II. Pokazując milionowy tłum, chciałem osobiście zaprotestować przeciw fałszowaniu rzeczywistości, co robiła ówczesna TVP.

Dla aktorów, piosenkarzy i innych artystów, którzy po stanie wojennym w większości odmawiali występów w państwowej telewizji, pojawiła się możliwość wybrania „innej kamery” (co prawda w mikroskopijnej skali) – nie państwowej telewizji, ale kamery telewizji niezależnej. Dla wielu osób było to ważne.

Podobnie rzecz miała się z odbiorcami – mogli zobaczyć obraz i usłyszeć dźwięk pochodzące spoza dwóch reżimowych kanałów. Niezależna Telewizja Mistrzejowice była inicjatywą, która jako jedna z pierwszych dała ludziom w peerelu możliwość wyboru treści.

Tadeusz Boruta²¹

W tamtym czasie byłem młodym człowiekiem, w 1983 r. ukończyłem studia na krakowskiej ASP i rozpocząłem samodzielną twórczość, debiutując w niezależnym ruchu wystawienniczym. Nie dane mi było wówczas doświadczyć normalności życia artystycznego, gdyż od początku zaangażowałem się w bojkot oficjalnej polityki kulturalnej PRL. Jest tutaj z nami prof. Stanisław Rodziński, którego miałem szczęście być studentem. To on, jak i nieżyjący już prof. Zbysław Grzywacz, formowali nas artystycznie i jednocześnie uczyli niezależności. Twórcy ci (jak i pozostali członkowie grupy Wprost) już w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych manifestowali swą niezależną postawę. Przejawem tego były ich prace: obrazujące napięcia społeczno-polityczne, albo – jak u prof. Rodzińskiego – nawiązujące do ikonografii religijnej, co w tamtym czasie było rzadkością i wymagało odwagi, na którą niewielu artystów wówczas było stać. Mówię o tym, by ukazać, co nas – moje pokolenie – doprowadziło do kultury niezależnej.

Kolejnym formującym nas czynnikiem stał się pontyfikat Jana Pawła II. Przez całe lata osiemdziesiąte jego obecność była dla nas ogromnie ważna – nie można tego pominąć ani pomniejszać. Ten pontyfikat w znacznym stopniu przyczynił się do tego, że twórcy kultury znaleźli się przy Kościele.

W moim prywatnym życiu bardzo ważne było uczestnictwo w Duszpasterstwie Akademickim „Beczka” przy klasztorze oo. Dominikanów i obecność w nim takich postaci, jak o. Jan Andrzej Kłoczowski, o. Tomasz Pawłowski²², o. Joachim Badeni²³, a także spotkanie z ks. prof. Józefem Tischnerem, już tutaj przywoływanym.

Niewątpliwie Kraków tworzył specyficzną atmosferę intelektualno-duchową, która była m.in. wynikiem tradycji tego miasta. Dlatego kultura niezależna w Krakowie miała swoiste oblicze, wyróżniające ją na tle całego kraju.

Wystawy, które udało się nam zorganizować, były konstruowane wokół jakiejś refleksji filozoficznej i religijnej. Kładliśmy duży nacisk na jakość artystyczną, siłę wyrazu, wypowiedzi oraz na wartości, które przez tę sztukę chcieliśmy przekazać. Dlatego polemizowaliśmy – i wówczas, i teraz – ze stereotypem traktowania kultury niezależnej przy Kościele wyłącznie jako swego rodzaju folkloru tamtego czasu, sztuki na klęczkach, martyrologiczno-bogoojczyźnianej.

Oczywiście, trudno od takiego obrazu uciec, skoro w tych wystawach uczestniczyło ok. 1,7 tys. twórców, było kilkaset miejsc wystawienniczych i tysiące wydarzeń artystycznych. W takiej masie musiały pojawić się przedsięwzięcia także o niskiej jakości artystycznej. Trudno spodziewać się, by w tak krótkim czasie, w jednym kraju, powstawały same arcydzieła i by twórcami byli sami geniusze. A jednak powstało wówczas wiele wybitnych dzieł, które – przez formę artystyczną – zawierały o wiele głębszą refleksję nad człowiekiem, niżby wynikało to z doraźnej reakcji na politykę władz.

Na tę niezależność składała się nie tylko martyrologia, sztandary, palce układane w „V”, pęknięte kajdany itp. To była twórczość egzystencjalna, dotyczyła głównie człowieka. Szafaż,

²¹ Tadeusz Boruta (ur. 1957 r.), artysta malarz; w latach 1979–1983 studiował malarstwo w krakowskiej ASP; równolegle studiował filozofię w Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. W latach osiemdziesiątych był jednym z animatorów niezależnego ruchu wystawienniczego. Jest autorem wielu wystaw problemowych. Autor tekstów z pogranicza estetyki, historii sztuki i filozofii.

²² Tomasz Pawłowski OP (ur. 1927 r.), wieloletni duszpasterz akademicki, założyciel „Beczki”.

²³ Joachim Badeni OP (1912–2010), wieloletni duszpasterz akademicki.

Fot. ze zbiorów T. Boruty

T. Boruta, *Leżący*, z cyklu *Eli, Eli, lamma sabachtani*, 1983 r.

czas i otoczenie były tylko sceną, na której przyszło nam żyć. Pamiętam, jak w 1982 r. przeczytałem w miesięczniku „Znak” słowa Jana Pawła II wypowiedziane do artystów w Wiedniu, że sztuka nie jest po to, by zdobić kościoły, ale po to, by ukazywać kondycję człowieka. Te słowa stały się moim i naszym drogowskazem.

Wszystkie inicjatywy, które powstawały i tworzyły się przy Kościele – Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, wystawy, spektakle, koncerty – miały przede wszystkim (takie jest moje przekonanie) za cel formowanie człowieka, zarówno robotnika, jak i intelektualisty; plastyka, muzyka czy aktora. To było samokształcenie się, formowanie się wobec wartości, które Kościół nam proponował i w obrębie których dojrzewaliśmy.

Nie będę wymieniał teraz tych wszystkich, trudnych do policzenia wydarzeń. Chcę jednak zwrócić uwagę, że obok bardzo znanych miejsc – w których odbywały się niezależne imprezy kulturalne w owym czasie – było też wiele innych, oddalonych od centrów kultury, gdzie takie działania zdarzały się sporadycznie, ale pewnie w innych okolicznościach nie zdarzałyby się w ogóle. Przywoływałem tutaj Nowy Targ. Pamiętam, że takich miejsc było więcej – Przemyśl, Stalowa Wola, Podkowa Leśna itd. Wiele zależało od lokalnego duszpasterza, od inicjatora. Prezentowano wysoką sztukę, która sama z siebie nigdy by tam pewnie nie zawędrowała. To był naprawdę specyficzny czas.

Pamiętam, że w Krakowie w jakiś wyjątkowy sposób chłoniliśmy wszystkie te imprezy. Fakt tak licznej obecności widzów zwykło się tłumaczyć chęcią zmanifestowania niezależności i oporu wobec władzy, a nie zwyczajną potrzebą obcowania z kulturą. Ja jednak pamiętam dyskusje z robotnikami w Mistrzejowicach przy okazji różnych wystaw; oni byli autentycznie ciekawi, stawiali przemyślane, głębokie pytania. Pamiętam też konwersatoria „Sztuka – Religia

– Nauka”, na które licznie przychodzili przedstawiciele środowiska intelektualnego i artystycznego. Dyskutowano tam nieraz trzy, cztery godziny, nikt nie limitował czasu. Wydaje mi się, że takie zjawisko już się nie powtórzy, bo tamten czas miał specyficznego ducha. Zarówno twórcy, jak i odbiorcy, którzy w pewnym sensie też byli twórcami, mieli olbrzymią potrzebę spotkania się, pogłębionego dyskursu, chłonięcia kultury, kształtowania się, formowania.

Na koniec mojego wystąpienia taki malutki prztyczek pod adresem IPN, gospodarza tego spotkania. Mam przed sobą dodatek do „Rzeczpospolitej” poświęcony kulturze niezależnej, a w nim kalendarium. Zabrakło w nim bardzo wielu istotnych wydarzeń. Obraz kultury niezależnej, jaki w tym kalendarium został przedstawiony, sprowadza się właściwie do Jarocina, działań Pomarańczowej Alternatywy i jakichś marginalnych wystaw. Ten okres był naprawdę o wiele bogatszy. Były ogromne wystawy zbiorowe i indywidualne, odbywały się spektakle teatralne, koncerty, spotkania literackie, organizowano Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej. Nic tu nie ma o wystawach prof. Aleksandra Wojciechowskiego, prof. Janusza Boguckiego i o wielu innych wydarzeniach.

Dzisiaj trwa walka o pamięć historyczną i o definicję kultury niezależnej. Już w tamtym czasie prowadzono takie dyskusje. Pamiętam, że w połowie lat osiemdziesiątych na łamach miesięcznika „Znak” odbywała się dyskusja na temat niezależności sztuki w Kościele. Zwracam też uwagę, że po 1986 r. komunistyczne władze dokonały pewnej wolty w swej polityce kulturalnej. Przyzwoliły na powstawanie prywatnych fundacji i pozainstytucjonalnych miejsc wystawienniczych. Trwała „walka o pokolenie młodych twórców”, które w pierwszej połowie lat osiemdziesiątych mocno zaangażowało się w ruch kultury niezależnej przy Kościele. W 1988 r. zrobiono nagłośnioną w prasie wystawę „Arsenał”, na którą ściągnięto ponad trzystu młodych artystów.

Wystawa miała miejsce, co charakterystyczne, w Hali Gwardii (budynku należącym do milicji). Leszek Jampolski, jeden z kuratorów tej wystawy, niedawno w jakimś wywiadzie powiedział, że pieniądze na całe przedsięwzięcie udało się zdobyć dzięki Aleksandrowi Kwaśniewskiemu, który był wówczas ministrem. W owym czasie w partii pojawiły się nowe osoby i poszukiwano nowych metod działania przyciągnięcia młodych twórców, a jednocześnie odciągnięcia ich od Kościoła.

W roku 1986 zaostrzono cenzurę. Wówczas zaczął obowiązywać zapis na hasło „wystawa w kościele”. Wcześniej, o ile wystawiane dzieła nie miały wprost przesłania politycznego, omówienia, recenzje, informacje o wystawach przykościelnych mogły ukazywać się w prasie, po 1986 r. cenzura je wycinała. Działania te miały charakter nie tyle polityczny, co ideologiczny.

Kultura niezależna w czasach trudnych podsyciała tęsknotę uciemnzonego społeczeństwa do wolności. Bardzo szybko komunistyczne władze uświadomiły sobie, że walka z kulturą niezależną jest walką o rząd dusz, zwłaszcza młodego pokolenia i że walkę tę przegrywają z Kościołem, który w owym czasie szeroko otworzył się na twórców.

Stanisław Markowski²⁴

Uważam, że żyjemy dzisiaj w czasach, które wymagają więcej hartu ducha i wiary niż dramatyczny (choć niosący nadzieję) czas buntu i walki lat siedemdziesiątych i osiemdzie-

²⁴ Stanisław Markowski (ur. 1949 r. w Częstochowie), fotograf, dokumentalista, kompozytor (autor muzyki do hymnu „Solidarności”), poeta, pedagog. Brat malarza Aleksandra Markowskiego. W 1971 r. zadebiutował jako fotograf wystawą Klimaty Krakowa. Od 1977 r. członek Związku Polskich Artystów Fotografików. W latach 1980–1981 członek Komitetu Porozumiewawczego Związków Twórczych i Naukowych. Po 13 XII 1981 r. współorganizator niezależnych wystaw fotograficznych

Fot. S. Markowski



Aleksander Markowski podczas pracy nad swoim obrazem *W środku nocy*, grudzień 1982 r.

siątych. Dla mnie był on pod wieloma względami dużo łatwiejszy, bo istniały bardzo silne motywacje. Będąc artystą z natury raczej refleksyjnym, wówczas, przez dobre kilka lat, dokumentowałem czas „Solidarności” – wydarzenia tragiczne i piękne, stan wojenny – rezygnując w pewnym sensie z tej tzw. satysfakcji artystycznej, na rzecz pewnego obowiązku względem społeczeństwa. To mi dawało bardzo dużo radości i satysfakcji. Działał taki prosty mechanizm – gdy widziałem kłamstwa Urbana²⁵ w telewizji, to w swoich zdjęciach chciałem pokazać prawdę, np. tych 150 zomowców i esbeków, których przysłano do słumienia manifestacji przed Arką Pana w Nowej Hucie. Na moich zdjęciach widać, że oni pałają starsze osoby, kopią i przewracają ludzi, ciągną ich do samochodu.

Moje „przebudzenie” nastąpiło w 1976 r. i wiązało się z procesją Bożego Ciała, którą prowadził kard. Karol Wojtyła. Robiłem wtedy zdjęcia. Przyglądałem się temu człowiekowi na zdjęciach, dostrzegłem jego osobowość, która działała na mnie przyciągająco jak magnes. W 1977 r. podczas procesji Wojtyła po raz pierwszy publicznie odniósł się do śmierci Stanisława Pyjasa. Podziękował nam, młodemu, za patriotyczną postawę, mówił o zakłamaniu środków przekazu, był człowiekiem, który w sposób niemal materialny przynosił nam Boga. I to był

i działań artystycznych w wielu kościołach Polski, współpracownik wielu wydawnictw podziemnych. Autor około trzydziestu albumów fotograficznych, głównie poświęconych Polsce, jak: „Katedra Wawelska”, „Fascynacje – Ziemia Polska”, „Dwór Polski”, „Nad zamkami Polski”, „Pejzaż święty – polskie kościołki drewniane” czy ostatni – „Ku Wolności!” i wielu wystaw pokazywanych w kraju i licznych galeriach świata. Autor kilkudziesięciu filmów-impresji dokumentalnych poświęconych Krakowowi, dwóch płyt audio – „Tęsknota” i „Bądź wierny – idź!” z własną muzyką i wykonaniem do poezji m.in. Baczyńskiego, Wierzyńskiego, Lechonia, Herberta, Asnyka, Słowackiego... i własnej.

²⁵ Jerzy Urban (ur. 1933 r.), dziennikarz, publicysta, pisarz i polityk, w latach 1981–1989 rzecznik prasowy rządu.

moment pogłębienia mojej religijności. Ale miałem świadomość, że to nie dzieje się w próżni, tylko „tu i teraz”, w mojej Ojczyźnie. W mojej Ojczyźnie, która jest niszczone, gnojona.

Jeżeli to nasze spotkanie i refleksje mają czemuś służyć, to raczej nie temu, żeby tylko wspominać, jakie to były czasy. Uważam, że wtedy sztuka i kultura wróciły do źródeł – do krzyża, do Kościoła. Nawet „orły” były zwykłymi, słabymi nieraz ludźmi, którzy jednak mieli silną wiarę, odwagę i miłość do Ojczyzny. Wadziłem się czasami z ks. Kazimierzem Jancarzem. Wymyślaliśmy wspólnie pewne rzeczy, ale np. strasznie mnie denerwowało, że on palił papierosy, że czasami zaklął. No cóż, taki był – góral, człowiek z krwi i kości. Ale był odważny i miał honor. Na palcu, tak jak ks. Jerzy Popiełuszko, jak ks. Stanisław Małkowski, miał obrączkę z napisem: „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Tych trzech słów nie da się rozdzielić, bo zabraknie równowagi. Mój brat, który malował obrazy przepełnione mistycyzmem, ale i urodą Bożego Świata, zawierał w nich przemyślenia głębsze, właściwsze dla sztuki, kultury bliskiej transcendencji. Ja nie patrzyłem tak na swoje fotografie. One miały pokrzepiać ludzkie serca, pokazać, jak wygląda prawda. Poszukiwanie prawdy – wszystko to jednoczyło się w Kościele. Czuliśmy, że czuwał nad tym Karol Wojtyła, Jan Paweł II. Kościół miał przywódcę. Dzień dzisiejszy pod pewnymi względami jest trudniejszy.

Trzeba sobie zadać pytanie: po co nam to wtedy było? Po co nam były te kościoły, spotkania? Dam przykład, jak niektórym ludziom kojarzy się wolność. Mówimy kultura niezależna. My to rozumiemy. Niezależna od systemu, komuny, propagandy. I jest drugie słowo: wolność. Jeden z moich kolegów ze ZPAF, kiedy padała cenzura, powiedział, że to nie ona dławi nasze dusze i niszczy kulturę narodu. Jego ograniczała cenzura obyczajowa – „ja zrobiłbym teraz tutaj najchętniej wystawę bielizny damskiej” mówił, patrząc przy tym na stację Bożego Ciała i wiszące feretrony, gdzie były wizerunki Matki Bożej i Pana Jezusa. Część ludzi myśli właśnie o takiej wolności, że po to była „Solidarność”. Po to, by na krzyżu można było namalować genitalia męskie. To po co robiliśmy to wszystko!? Gdzie jest nasza odwaga? Poczucie honoru? Czy tak ma wyglądać wolna Polska XXI w.?!

Ja uczyłem się odwagi, godności, uczyłem się siebie w Kościele, który był umocowany na ziemi i był z nami. Bo ks. Jancarz ryzykował dla nas. Przecież on to robił dla nas, nie dla siebie, nie dla Pana Boga, bo to Panu Bogu nie było potrzebne. Dla nas to robił. To samo robił ks. Jerzy Popiełuszko, ks. Tadeusz Zaleski²⁶, którego znałem i fotografowałem. Jesteśmy, ja i Piotr Augustynek, ostatnimi żyjącymi świadkami – bo nie żyją już ks. Kazimierz [Jancarz] i mec. Andrzej Rozmarynowicz²⁷ – którzy widzieli to, co zrobili ks. Tadeuszowi funkcjonariusze SB. Ja to fotografowałem, bo poprosił mnie ks. Kazimierz i poszedłem tam, w to miejsce hańby, upodlenia człowieka, by mieć zdjęcia niezależne, nie prokuratorskie.

Szukanie prawdy. Ćwiczenie odwagi, ćwiczenie honoru, czyli te wszystkie sprawy ludzkie, osobowe. Kultura jest częścią nas, częścią naszego życia. Nie jest kwiatkiem do kożucha.

Uważam, że nie ma innej sztuki niż transcendentna. Ta, która szuka prawdy, która dąży do Boga. Najpiękniejsze dzieła stworzono właśnie wówczas, gdy Go szukano, zwracano się do Niego z afirmacją bądź gdy się buntowano. Ale On był zawsze tym najważniejszym. Teraz stworzono mnóstwo bożków i ludzie się gubią. Nie ma autorytetów. Gubią się młodzi ludzie. Dobrze, że jest jeszcze ks. Tadeusz Zaleski. On potrafi uruchomić kilka czy kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Jest w nim odwaga, honor, poczucie godności i wielka wiara. Pozostał

²⁶ Tadeusz Isakowicz-Zaleski (ur. 1956 r.), ksiądz, działacz społeczny, historyk Kościoła, poeta.

²⁷ Andrzej Rozmarynowicz (1923–1999), adwokat, doradca prawny kurii krakowskiej, działacz „Solidarności”, senator I kadencji.

księdzem. Po tym wszystkim, co przeżył. Po tym opluwaniu go, również przez jego własne środowisko, został wierny trudnemu powołaniu, w trudnej sytuacji, opiekując się jeszcze ludźmi niepełnosprawnymi, a także prowadząc duszpasterstwo Ormian.

Chciałbym, żeby pozostało jak najwięcej z tych idei, które przyniósł nam Jan Paweł II i sierpień 1980 r. Wtedy widziałem i fotografowałem wolnych ludzi. Tylko wolni ludzie mogą tworzyć lepszy kraj. My, którzy uczestniczyliśmy w tym wszystkim, pamiętamy, co było najważniejsze. To nie było tylko po to, byśmy sobie wspominali; na nas ciąży obowiązek takiego kształtowania życia publicznego, żeby te trzy słowa, które wyrte były na obrączkach ks. Jerzego Popiełuszki i ks. Kazimierza Jancarza, dalej znaczyły to, co mają znaczyć. To był cel zrywu „Solidarności”. Myślę, że bez Boga nie da się rozwijać człowieczeństwa. André Malraux powiedział kiedyś, że „wiek XXI będzie wiekiem religii albo nie będzie go wcale”. I wszystko wskazuje na to, że tak jest.

Stanisław Rodziński²⁸ (tekst skrócony)

Uświadomiłem sobie, że rozmawiamy w kręgu ludzi, którzy od początku w tym uczestniczyli. Na tej sali jest bardzo niewiele osób, które słuchają tego wszystkiego jako czegoś dla siebie nowego.

To jest dlatego tak ważne, że stoimy dziś wobec sytuacji, w której sztuka staje się dziwactwem w życiu człowieka, ekskluzywnym dodatkiem potrzebnym do dekoracji w sytuacjach towarzysko-medialnych, a coraz mniej potrzebnym do życia.

Sztuka, która łączyła ludzi w okresie stanu wojennego, a także bezpośrednio przed nim i po nim, ukazała nam – zresztą ku zdziwieniu ludzi z naszego środowiska, ku zdziwieniu nas samych – że ludzie interesują się sztuką i potrzebują jej. Przecież na te przykościelne wystawy czy na te, które odbywały się w pracowniach koleżanek i kolegów albo w mieszkaniach artystów (jak to działo się w Warszawie), przychodzili ludzie, żeby spotkać się z artystami i z obrazami. Widać to było np. u dominikanów, jak po Mszy św. wszyscy szli do kaplicy na otwarcie wystawy, żeby dopełnić religijno-politycznego obowiązku, gestu. Ale po chwili okazywało się, że ci ludzie naprawdę zaczynali oglądać obrazy. Podobnie w czasie spotkań poetyckich w pewnym momencie ludzie zaczynali naprawdę słuchać tego, co aktor mówił czy muzyk grał. Za sprawą tej nadzwyczajnej i traumatycznej sytuacji, w jakiej znaleźliśmy się w Polsce, sztuka stawała się ludziom bliższa i zaczynała spełniać swoją odwieczną funkcję i rolę.

Ludzie przychodzili na wystawy do kościołów, kaplic i pracowni m.in. dlatego, że zaczęli się interesować sztuką i uświadomili sobie, iż artysta obrazem, rzeźbą, grafiką, rysunkiem chce z nimi rozmawiać, dzieli się swoim smutkiem, radością, a także godnością i dumą. Oficjalne paszkwile ośmieszały wystawy „w kruchcie”, usiłowano nam wmówić, że to jest nic innego jak „histeria dewocyjna”. Miałem możliwość obejrzenia wielkiej wystawy polskiej sztuki stanu wojennego w Stuttgarcie, w Niemczech, współorganizowanej z Episkopatem Polskim. Ludzie,

²⁸ Stanisław Rodziński (ur. 1940 r.), artysta plastyk, malarz i rysownik, absolwent ASP w Krakowie. Po studiach rozpoczął pracę pedagogiczną m.in. w krakowskim Liceum Sztuk Plastycznych, następnie we wrocławskiej PWSSP (obecnie ASP; 1972–1980) i krakowskiej ASP (od roku 1981), gdzie w latach 1993–1996 pełnił funkcję dziekana Wydziału Malarstwa, a w latach 1996–2002 był rektorem tej uczelni. Regularnie współpracował także z Uniwersytetem Jagiellońskim oraz z Papieską Akademią Teologiczną (Instytut Sztuki Liturgicznej) w Krakowie. Przez wiele lat współpracował z „Tygodnikiem Powszechnym”. Autor czterech książek o sztuce, dr h.c. ASP we Wrocławiu i Katowicach, profesor honorowy krakowskiej ASP.



Wystawa „W stronę osoby”, klasztor oo. Dominikanów, Kraków 1985 r.

którzy przychodzili na te wystawy (była to duża wystawa w galerii miejskiej, jak i wystawy indywidualne w kościołach), patrzyli na pokazane tam prace jak na dzieła sztuki, a oni przecież nie bardzo wiedzieli, co to był ten stan wojenny. Okazuje się, że to były w większości bardzo dobre wystawy. Miały swoją siłę i były atrakcyjne, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Upłynęło sporo czasu i, niestety, okazało się, że po tych wielkich i ważnych działaniach zostało bardzo niewiele dokumentów. Istnieje książka prof. Aleksandra Wojciechowskiego *Czas smutku, czas nadziei*, która stanowi zbiór dokumentacji, łącznie z fotografiami, reprodukcjami itd. Jest książka poznańskiej historyk sztuki Renaty Rogozińskiej *Inspiracje pasyjne w sztuce polskiej w latach 1970–1999*. I jeszcze książka nieżyjącego już o. Dominika Łuszczka *O inspiracjach religijnych w polskim malarstwie i grafice w latach 1981–1991* oraz wydane nie tak dawno dwa albumy dotyczące sztuki stanu wojennego w Polsce.

Jak słusznie zauważył Tadeusz Boruta: w pewnej chwili zaczęto w Polsce „uciekać” od tego czasu i od tej sztuki, proponując niezależność sztuki, co ma się objawiać „luzactwem”, a nie wolnością rozumianą w znaczeniu etycznym. To jest dramat, który powoduje, że powracanie dzisiaj do problemów sztuki niezależnej dla bardzo wielu ludzi będzie świadectwem powrotu do „biadolenia”, do płakania, do szukania tych wszystkich nieszczęść, które od wieków nas prześladowały i w których właściwie czuliśmy się znakomicie.

Przypominamy sobie, jak w dwudziestoleciu międzywojennym rozpoczął się nowy okres w dziejach polskiej sztuki. Wówczas młodzi malarze, nazywani później polskimi kolorystami, odzegnawali się od tego, co nazywane jest treścią w sztuce. Nie chcieli już malować powstań, wojen, trupów, męczarni. Chcieli malować jabłka, portrety, rozświetlone krajobrazy. W pasjonujących tekstach pisano, że Matejko to może było nawet niezłe malarstwo, ale już dość z tym wszystkim. Minęły dziesiątki lat. Około roku 1990 jechałem do Paryża i zawio-

złem Józefowi Czapskiemu²⁹, który wtedy już miał dziewięćdziesiąt kilka lat, duży album poświęcony Matejce, o którym on bardzo krytycznie pisał właśnie w latach trzydziestych. Równocześnie przywiozłem mu wtedy sporo materiałów dotyczących wystaw okresu stanu wojennego. Rozmawialiśmy, ja mu to zostawiłem. Na drugi dzień spotykamy się na śniadaniu i on mówi: „Wiesz co, właściwie wczoraj wieczorem uświadomiłem sobie, jaki był sens malarstwa Matejki. Oglądałem te reprodukcje waszych obrazów z czasów stanu wojennego i uświadomiłem sobie, że Matejko robił to samo, tylko w innych warunkach i na innej zasadzie. Tylko jestem już za stary, żeby o tym napisać i żeby go w jakiś sposób przeprosić. No, ale może się spotkamy w niebie i wtedy sobie to wszystko wyjaśnimy”.

I tu jest właśnie ten szalenie istotny i niezwykły problem, że w bardzo ważnym momencie – tak jak to powiedział do nas Jan Paweł II podczas spotkania w Teatrze Wielkim – Kościół dał kulturze i sztuce rodzaj osłaniającego ją parasola, dzięki któremu mogła przetrwać i mogła przeżyć. To jest szalenie ważne. Proszę zwrócić uwagę na to, że młodzi księża – tacy jak w Krakowie ks. Stefan Misiniec, jak w Nowym Targu ks. Antoni Bednarz, cały zespół krakowskich dominikanów – byli świadomi, że sztuka jest drogą do wolności, przede wszystkim intelektualnej. Przez nią przyjdzie, być może – jak Pan Bóg da – ta inna wolność.

Nigdy nie zapomnę, jak jeden z naszych kolegów, profesor Akademii Sztuk Pięknych, zastępca członka Komitetu Centralnego PZPR, przyjechał z Warszawy, z posiedzenia partyjnego. Kiedy wyszedł z dworca, akurat była potworna awantura związana z manifestacją „Solidarności” i został straszliwie pobity. Odwieziono go do szpitala, gdzie okazało się, że uszkodzono mu guzy nowotworu, o którym on nie wiedział. Kilka dni potem spotkałem się z kard. Macharskim i opowiadał mi o tym. On na to: „Czekaj, może potrzeba jakichś lekarstw, jakichś pieniędzy. Idź tam, dowiedz się i zadzwoń do mnie. Jutro się umówimy”. Pojechałem do szpitala wojskowego i okazało się, że oczywiście potrzebne są leki i pieniądze. Kardynał natychmiast je dał. To jest właśnie sprawa związków sztuki z wolnością, z Panem Bogiem, z ludźmi. Ze wszystkim tym, o czym tutaj dzisiaj mówimy.

Związek Plastyków był organizacją przez lata podległą władzy, a dzięki takim ludziom jak Jurek Woźniak czy Attila Jamrozik stał się organizacją o jakimś obliczu, której władze zaczęły się panicznie bać, więc musiały ją zlikwidować, zrobiły to w czasie, kiedy przyjechał do Polski papież, bo wiadomo było, że fakt ten „utonie” wśród innych wiadomości związanych z pielgrzymką.

Bardzo ważną rzeczą jest, by nie odłożyć do lamusa sztuki stanu wojennego i tych wszystkich lat, o których mówimy. Nie dlatego, żeby biadolić i popłakiwać, tylko dlatego, żeby mieć świadomość, iż bez prawdy i poczucia odpowiedzialności za własne czyny nie zrobi się dobrej sztuki.

Leszek Wójtowicz³⁰

To, o czym rozmawiamy, nie jest ani biadoleniem, ani licytacją, kto był odważniejszy, kto zrobił więcej. To nie kombatantstwo. To jest historia Polski, nasza historia. Świętej pamięci Piotr Skrzynecki³¹, mój mistrz i przyjaciel, kiedyś powiedział – a nie był to człowiek, który

²⁹ Józef Czapski (1896–1993), artysta plastyk, malarz, krytyk sztuki, eseista i pisarz.

³⁰ Leszek Wójtowicz (ur. 1954 r.), poeta, piosenkarz, gitarzysta i kompozytor, członek zespołu krakowskiej Piwnicy pod Baranami, absolwent prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim.

³¹ Piotr Skrzynecki (1930–1997), artysta kabaretowy, reżyser, scenarzysta, twórca i kierownik artystyczny krakowskiego kabaretu Piwnica pod Baranami.

używał przesadnie patetycznego języka – że realny socjalizm to był czas okrutny i zły. Jemu bardziej bliski był Michel de Montaigne z tym swoim słynnym wezwaniem: „[...] jeśli się sami nie zabawimy, to nikt nas nie zabawi”.

Pozwolę sobie odwołać się do faktów historycznych. Uczynię to po to, aby tym głębszy pokłon złożyć Kościołowi. Za mądrość.

Każde pokolenie ma taką oś czasową, wokół której kręci się potem całe życie. Dla mnie taką osią jest czas „karnawału »Solidarności«”, a potem to straszliwe tapnięcie, ta próba zabicia nadziei 13 grudnia, czyli wprowadzenie stanu wojennego. W lutym 1982 r. poszedłem do cenzury, żeby złożyć jakieś papiery, abym mógł chociaż zagrać jakiś w miarę legalny recital. Pan cenzor zwrócił mi moje teksty i ku mojemu ogromnemu zdziwieniu oni dość dużo, jak na tamtą sytuację, „puścili”. Z uśmiechem bazyliuszka powiedział: „Proszę pana. Tak długo, póki ludzie będą biegać po ulicach i manifestować, to wy będziecie mieli dosyć dużą możliwość krytykowania komunizmu, ale niech się to troszeczkę uspokoi, to wtedy się za was zabierzemy tak, że nic z was nie zostanie”.

Piwnica pod Baranami nie mogła grać kabaretów. Coś tam każdy z nas próbował robić. Ja grałem recitale. Na początku nawet liczyłem się z cenzurą, potem już nie. Ale wciąż bardzo chcieliśmy zagrać. Zwłaszcza Piotr ogromnie chciał. I wtedy o. Tomasz od dominikanów zechciał nas zaprosić, więc 4 czerwca 1982 r. zagraliśmy w refektarzu klasztoru oo. Dominikanów koncert, kabaret. Oczywiście trochę inny niż to, co grywaliśmy dotychczas. Był jakiś niewyobrazalny tłum i atmosfera, której do końca życia nie zapomnę. Jesienią Piwnica powtórzyła te koncerty. Występowaliśmy też u księży misjonarzy i wreszcie, bodaj w 1984 r., pojechaliśmy do Warszawy, gdzie daliśmy sześć koncertów w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej u ks. Andrzeja Przekazińskiego.

Czas płynął i to, co powiedział ów cenzor, stawało się dla mnie coraz bardziej bolesną prawdą. Co napisałem jakiś utwór opisujący rzeczywistość, nawiązujący do niej, to otrzymywałem odmowę na jego wykonanie. Doszedłem w końcu do takiej zabawnej sytuacji, że miałem dwa recitale: jeden, krótszy mający zgodę cenzury i drugi, znacznie dłuższy, który żadnej zgody władzy nie posiadał.

Jaka to była władza? Przepięknie w jej imieniu przemówiła cenzorka w Gdańsku. Kiedy złożyłem – zresztą kompletnie „na wariata”, bo i tak wiedziałem, że tego nie puszcza – piosenkę o mojej wizycie w mauzoleum Lenina, to pani powiedziała tak: „Panie Wójtowicz, to, co pan robi, jest niegrzeczne. Czy pan byłby zadowolony, gdyby w kabaretach moskiewskich nabijano się z Matki Boskiej Częstochowskiej?”. Zwracam Państwa uwagę, że tutaj przedstawicielka „ludowej władzy” dokonała porównania Lenina z Matką Boską Częstochowską. Ja wtedy dotknąłem szaleństwa. Autentycznego szaleństwa.

Generał Wojciech Jaruzelski obwieszczał na prawo i lewo, że „socjalizmu bronić będziemy jak niepodległości”, twierdził też, że litery „V” nie ma w polskim alfabecie. Była ona zatem „antypatriotyczna”. Mieliśmy do czynienia z nieprawdopodobną wręcz ortodoksją ideologiczną, jaką był komunizm, czy jak – mówię to z pełną premedytacją – realny socjalizm (żeby sobie przypadkiem socjaldemokraci nie zapomnieli, z jakich źródeł pochodzą i jakie mają korzenie).

Wtedy w tym trudnym czasie, czasie okrutnym i złym, Kościół katolicki w Polsce dokonał rzeczy niebywałej. Mądrości tego działania nie sposób przecenić. Komunistycznej ortodoksji Kościół katolicki przeciwstawił otwartość – otworzył dla artystów bramy świątyń, salek katechetycznych i parafialnych. I nikt nie pytał malarza, balladzysty, aktora, czy miesiąc temu był u spowiedzi. Liczyło się to, że mamy wspólny cel, chcemy porozmawiać o kondycji człowieka,



Fot. ze zbiorów T. Boruty

T. Boruta, *Płaszczanica*, 1985 r.

czemuś się przeciwstawić (ale nie po to, by rzucić ludzi na ulicę, choć to też było czasami konieczne). Chodziło o budowanie wartości, jaką jest solidarność przez sztukę.

Oczywiście, były też sytuacje zabawne. Kiedyś, w ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, grałem w pewnym kościele pod Wrocławiem. Śpiewałem piosenkę o powołaniu mnie na ćwiczenia do wojska i żeby ta piosenka nabrała naprawdę takiego dziarskiego, wojskowego charakteru, to wstęp gwizdałem. Po miesiącu dostałem miły list od księdza proboszcza, a w nim m.in. wiadomość, że pewna gorliwa parafianka wysłała list do miejscowego biskupa z donosem, że przyjechał antychryst i gwizdał w kościele. Ponieważ księdzu biskupowi ten antychryst również się podobał, więc sprawa nie miała dalszych konsekwencji.

Żal, że ta otwartość, to szerokie spektrum widzenia świata jest w tej chwili tak trudne do zrealizowania.

Grywałem w Mistrzejowicach u ks. Kazimierza Jancarza, u misjonarzy, w kościele św. Szczepana i przez prawie półtora roku, o ile nie dłużej, występowałem w kościele Redemptorystów na Podgórzu. Pamiętam księdza, którego młodzież ceniła za piękny, pełen dystansu, pozytywistyczny sposób widzenia rzeczywistości. Ludzie do niego Ignęli za niezwykłą kulturę wypowiedzi, za delikatność, za miłość po prostu. Organizował moje drugoobiegowe recitale. To był – jest nadal, bo przecież żyje – ojciec Tadeusz Rydzik³². Czy Państwo sobie wyobrażacie, że ja, bard „Solidarności”, mógłbym dziś, po latach zagościć na antenie Radia Maryja i się z ks. Rydzikiem nie „pożreć”? Ja sobie w ogóle czegoś takiego nie wyobrażam. Żal, żal...

Żal, że Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej nie mają już tej mocy co wtedy, mocy debaty na temat naszej kondycji, naszych słabości, o czym marzymy i w jakim sensie chcielibyśmy być jeszcze lepsi.

Sztuka tworzona w owych trudnych czasach nie była jakąś antykomunistyczną „agitką”, niemającą żadnej wartości artystycznej. To były bardzo wysokie diapazony sztuki. Ja rozumiem, że tobie, Staszku, jest wygodnie powiedzieć – bo jesteś człowiekiem skromnym – ach, tak sobie robiłem te zdjęcia, bardziej na użytek przyszłych pokoleń. Ale to były poza wszystkim świetnie zrobione fotografie. One miały swój nastrój, miały swój klimat, miały w sobie prawdę.

W sztuce istnieją dokonania ponadczasowe, niezależnie od tego, kiedy została stworzona. W tamtym czasie powstawała sztuka dobra, szlachetna, a dzięki owej przestrzeni wolności, którą otrzymaliśmy od Kościoła, mogliśmy się nią dzielić z ludźmi, z publicznością.

Za tę otwartość, możliwość powiedzenia prawdy, kapłanom, hierarchom i nam samym – bo Kościół to przecież także my wszyscy – ja Kościołowi, za to wszystko, co uczynił w tym czasie trudnym, w tym czasie okrutnym i złym, ogromnie dziękuję.

Wybór i opracowanie: Barbara Polak, Bogusław Tracz

Powyższy tekst oraz artykuły Tadeusza Boruty, ks. Jerzego Myszora, Daniela Przystka, Eweliny Małachowskiej, Kazimierza Brauna i Mariusza Krzysztofińskiego ukażą się również w publikacji konferencyjnej *Kościół i kultura niezależna* pod red. Bogusława Tracza, która jest przygotowywana w Oddziale IPN w Katowicach.

³² O. Tadeusz Rydzik (ur. 1945 r.), redemptorysta, założyciel i dyrektor rozgłośni radiowej Radio Maryja i Telewizji Trwam.